

Dr JÓZEF MILEWSKI

ZADANIA NARODOWEJ OŚWIATY

WYKŁAD NA UROCZYSTYM OTWARCIU

POWSZECHNYCH WYKŁADÓW UNIWERSYTECKICH W KRAKOWIE

DNIA 1. GRUDNIA 1903.

KRAKÓW

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1904

ZADANIA NARODOWEJ OŚWIATY.

Dr JÓZEF MILEWSKI

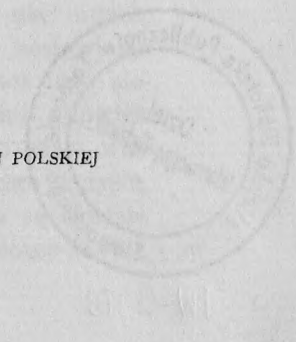
ZADANIA NARODOWEJ OŚWIATY

WYKŁAD WYGŁOSZONY

NA UROCZYSTYM OTWARCIU POWSZECHN. WYKŁADÓW UNIWERSYTECKICH

W KRAKOWIE, DNIA 1. GRUDNIA 1903.

KRAKÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1904



Odbitka z „Przeglądu Polskiego“ z m. Stycznia 1904.



EGZEMPLARZ WYCOFANY Z BIbliOTeKI

5101-148822

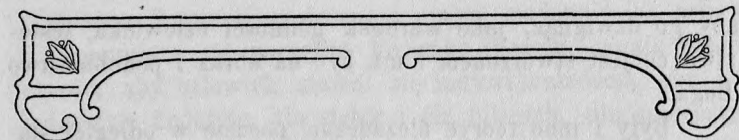
B-3509

4109

NAKŁADEM AUTORA
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“



IW-2979



Religia i filozofia zajmują się od dawna pytaniem, na co człowiek jest na ziemi, a w roztrząsaniach swych i wywodach w tem są zgodne, że nie uznają samych tylko praw człowieka, lecz uznają i stawiają dlań szereg obowiązków, których spełnienie dopiero nadaje człowiekowi prawdziwe piętno człowieczeństwa, jego godność ludzką stanowi.

Obowiązki te w różnych istnieją dziedzinach i w różnych idą kierunkach, bo żaden człowiek nie rodzi się jako atom izolowany, ale rodzi się i wzrasta wśród pewnych bliższych i dalszych związków, jako syn rodziny, przynależny do pewnej gminy, narodu, wyznania. Każdy z tych związków ma dla człowieka pewną doniosłość, wywiera nań pewien wpływ i kształcący i opiekuńczy, i wobec wszystkich tych związków wyrastają też obowiązki człowieka. On jest ich dłużnikiem od kolebki i życiem swem spłacić powinien zaciągnięty dług.

A obowiązki ma człowiek i względem siebie, tak jako jednostka, jak jako członek powyższych związków. W rzędzie ich jest poważny obowiązek działania coś swą pracą, zapewnienia sobie bytu, aby nie być ciężarem dla innych, aby nie przejść przez życie bezpożytecznie, nie zostawiając po sobie żadnego śladu pracy na ziemi, ale prócz tego elementarnego obowiązku i równocześnie z nim ma człowiek i obowiązek doskonalenia się, rozwoju nie tylko ciała własnego ale i duszy, obowiązek rozwijania własnego umysłu, uszlachetnienia swej woli i czynów. Prócz pracy są oświata i enota osobistem zadaniem człowieka, jako skuteczne środki,

aby go dźwignąć, jako warunek godności człowieka, jeststwa co jest stworzonym i ma być na obraz i podobieństwo Boga.

Były i inne teorie filozoficzne, poczęte w odległej starożytności, pokutujące do dziś, które zadanie człowieka, cel jego życia, upatrywały w rozkoszy, w możności użycia, w trosce indywidualistycznej tylko o siebie, o swą wygodę, korzyść, uciechy i przyjemności. I były i są liczne jednostki, co te materyalistyczne, indywidualistyczne teorie hedonizmu, mierzenia wartości życia sumą użycia i używania, uznały za sternika swych spraw, gwiazdę przewodnią swego życia i zabiegów. Ale sumienie społeczeństw i porządek prawny społeczeństw nie uznały tej doktryny i nie uznały tych czynów. Sumienie społeczne nie miało nigdy i nie ma dotąd ni uznania ni szacunku dla ludzi, miało tych za nic, co społeczeństwu byli na nic, co życie strawili w pogoni wyłączonej za własną korzyścią czy uciechą. Będąc bezużytecznymi byli i bezwartościowymi, byli zerami czy minusami w życiu i w opinii społeczeństwa. Nie odpowiedzieli wymogom godności i powinności ludzkiej i stąd zaskarbić sobie nie mogli szacunku ni uznania społeczeństwa.

Ekonomista francuski Gide poruszył raz doniosłą różnicę między indywidualizmem a indywidualnością, upatrując pierwszy w życiu dla siebie, indywidualność zaś w życiu i dla bliźnich, a indywidualność potężnieje, im szerszy bierze człowiek na siebie zakres obowiązków, spełniając je dobrze, im więcej żyje dla bliźnich. I stąd przypomina on słowa św. Pawła: „Kto odda swe życie, ten je odnajdzie“ a jako szczyt i ideał indywidualności stawia Chrystusa, który żył, cierpiał i umarł za wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia. — Podobnie i Mickiewicz w najwyższym poetyckiego geniuszu napięciu woła: „Ja jestem milion i za miliony kocham i cierpię katusze“.

A jak sumienie, tak i porządek prawny społeczeństw, uznając zresztą jego osobistą swobodę, osobiste prawa i cele, uznaje jednak i liczne obowiązki, powinności człowieka wobec bliźnich, wobec prawa, wobec organizacji społecznej, nie godzi się i zgodzić nie może na ultra-indywidualistyczne doktryny, czyniące człowieka swym własnym tylko sługą

i panem. Sumienie społeczne i prawo, podobnie jak religia i wspomniane na początku kierunki filozofii, uznają konieczność, aby człowiek stawał się indywidualnością, aby był jednostką dodatnią dla siebie i dla bliźnich, dla społeczeństwa własnego, aby dodatnimi czynami znaczył ślad swego bytu na ziemi. A na to potrzeba pracy człowieka nad sobą, udoskonalenia jego rozumu i woli, zwyczajstwa człowieczej duszy nad aspiracjami zwierzęcego ciała.

Fakt, że ludzie nie żyją jako osobniki, lecz ujęci w wyższe związki rodu, szczepu, ludu, narodu, państwa, skłonił Arystotelesa, do postawienia doniosłej definicji, że człowiek jest *ζῷον πολιτικόν*, stworzeniem społecznym.

A skoro tak jest, skoro w historii mamy do czynienia z większymi ugrupowaniami ludzi, z narodami czy państwami, to i nauka i życie zapytać musiały, czy i jakie są cele i zadania społeczne, zbiorowe, musiały uznać, że obok zadań indywidualnych każdego człowieka istnieją zadania narodowe czy państwowe, a uznawszy istnienie tych zadań, bo dla ich spełnienia łączą się ludzie w wielkie polityczne organizacje, podjęła też filozofia polityczna kwestię sformułowania tych zadań.

Tysiące minęły już lat, gdy zadania te określił potężny umysł Arystotelesa w krótkim zdaniu: *πόλις γινόμενῃ μὲν οὖν τοῦ ζῆν ἐνεκεν οἷσα δὲ τοῦ εἶ ζῆν*: że społeczeństwo powstało dla bytu, istnieje dla dobrobytu.

A zaciasno pojmowalibyśmy ten dobrobyt, gdybyśmy go tylko do dostatku materyalnego odnosić chcieli, gdyby nas złudziła myśl, że byle ludzie mieli dosyć chleba i odzieży, byle mogli w pełni pokryć potrzeby głodu i chłodu, mieli co jeść i pić i co na się wdziać, byle mieli wiele tych dóbr na dziś i ich dostatek na przyszłość zapewniony, to już spełnieniem całe społeczne dobrobytu zadanie. Dobrobyt materyalny, zwycięska walka z nędzą i głodem, opanowanie przyrody i uczynienie z niej chętniej służebnicy dla naszych gospodarczych celów, to doniosły ogromnie cel, to piekące zadanie, to warunek i podstawa bytu i przyszłości jednostek i narodu, ale to nie wyczerpuje zadania, tylko je ułatwia. O prawdziwym społecznym dobrobycie tam dopiero może być

mowa, gdzie wszystkie dziedziny społecznego życia w pełnym znajdują się rozwoju, idą do rozkwitu.

A liczne są te dziedziny. Nie tylko chlebem żyjemy, lecz i duchem Bożym. Nie tylko chleba potrzeba społeczeństwu, lecz i wolności i cnoty, i zdrowia i siły, i miłości i wiary, i oświaty i sztuki.

Życie społeczne na różnych objawia się polach, i ono pełnem tylko, gdy na wszystkich objawia się z należną siłą.

Jest dziedzina życia gospodarczego i politycznego, jest dziedzina bezpieczeństwa prawnego na zewnątrz i wewnątrz, dziedzina zdrowia duszy i zdrowia ciała, pracy i kultury narodu, a nauka dla badawczych swych celów coraz więcej rozdziela te dziedziny, chcąc zbadać jak najdokładniej objawy życia, potrzeby i wymogi każdej dziedziny z osobna. W życiu nie ma tego podziału, bo każdy człowiek partycypuje przynajmniej w kilku dziedzinach, życie spletało je razem. I stąd jałowym jest spór o wyższość dziedzin poszczególnych, bo jakkolwiek są dziedziny mające znaczenie warunków, a nie tylko czynników bytu społecznego, jak mianowicie dziedzina etyki, polityki i ekonomii, podczas gdy inne są przez nie warunkowane i same mają tylko znaczenie czynników dalszego rozwoju społeczeństwa, to jednak wszystkie te dziedziny życia są splecione wzajemnem oddziaływaniem na siebie. Materyalna zamożność społeczeństwa dozwala mu hojniejsze przeznaczać środki na obronę kraju, czy na higienę lub naukę i sztukę, a na odwrót rozkrzewienie wiedzy, poprawa stosunków zdrowia, uczyni więcej wytwórczą pracę społeczeństwa. I tak wzajemnie udzielają się żywotność i martwość dziedzin poszczególnych, a stąd jednostronna tylko troska o siłę, czy o oświatę, jednostronny rozwój niepożądanym i niepożytecznym. Sam chleb nie wystarcza ludziom, ale i sama sztuka nie dźwignie, nie zbawi społeczeństwa. Pełni życia potrzeba.

Pracą jednostek i pracą zbiorową, związków prywatnych czy publicznych, poczęto też uprawiać różne życia dziedziny, a w historii te przede wszystkim zaważyły, te zdołały się dźwignąć, wrogom dać się we znaki a byt swój samodzielny zapewnić narody, które zrozumiawszy łączność wszystkich dziedzin życia starały się o wszystkich rozwój stopniowy,

rozwój ten uczyniły zadaniem państwowej polityki, otoczyły poparciem publicznem. I stąd też można stwierdzać, jak różne państwa, celem spotęgowania wszystkich swych sił, prócz pierwotnego swego zadania: zachowania bytu, bezpieczeństwa prawnego na zewnątrz i wewnątrz, przez wojskową i sądową organizację, stopniowo liczne nowe podejmują zadania, mianowicie w dziedzinie oświaty, zdrowia, gospodarstwa, całej kultury narodu. Realna polityka zaakceptowała Arystotelesowską definicję zadań państwowych: krzewienie, utrwalanie ogólnego społecznego dobrobytu i administracja państw stara się rozgałęzieniem swych działań dostosować się do tych różnych potrzeb społecznego życia. Poszczególne rządy myliły się i mylą nieraz w środkach, jedne ufając zbyt silnie prywatnej inicjatywy, czyniły i czynią za mało, inne przeceniając rozum i sprężystość działania urzędników i rządu błędzą w przeciwnym kierunku, ale wszystkie uznają ogólny dobrobyt za swe zadanie. A jak na wstępie uznaliśmy, że zadaniem człowieka jest udoskonalenie się, tak i polityka stawia społeczeństwu zadanie udoskonalenia się, rozwoju własnych sił moralnych i materyalnych.

Szlachetna ta, uprawniona, obowiązkowa troska o udoskonalenie własnego społeczeństwa, jako warunku ogólnego dobrobytu, będącego celem najwyższym, doznała pewnej przemiany w ręku praktycznej polityki. Nie rozwój społeczeństwa jako taki, ale rozwój szybszy i większy, niż innych państw, stał się celem, zdążano do zapewnienia sobie przewagi rozwoju sił, programem przestał być rozwój, stała się nim zwycięska rywalizacja. Rywalizacja ta i gonitwa najwybitniej objawia się w militarystyce i w tej formie najbardziej jest znana, ale równa rywalizacja i gonitwa odbywa się w gospodarstwie, nauce, higienie, na wszystkich polach społecznego życia, bo chcą wszędzie wyprzedzić i górować swą siłą.

Rywalizacja ta spotęgniała ogromnie w ciągu XIX wieku. Różne na to złożyły się przyczyny. Z jednej strony przyszła teoria ekonomii, uznająca wolną konkurencję, współzawodnictwo, za najskuteczniejszy środek i bodziec energii twórczej, zapobiegliwości, gospodarczego dźwigania jednostek, społeczeństw, a skrajne kierunki ekonomii, mianowicie t. zw.

szkoła manczesterska, doszły do uznania powodzenia, bez względu na to, jakimi się je zdobywa środkami, niemal za jedyny probierz dzielności i wartości człowieka. Z pewną dumą rzucała hasło: „każdy jest synem swoich własnych czynów“, z zapalem, mającym do czynów pobudzić, spotęgować energię osobistą, podnosiła program samopomocy, wołała: „Pomagaj sobie człowiecze“, kończąc bezlitośnie „a gdy pomódz sobie nie zdołasz to giń i bądź pognojem dla innych, co po tobie nastąpią“. Cześć zwycięzcom, hańba i śmierć zwyciężonym, było syntezą i epilogiem tej doktryny.

A prócz niej na życie i wyobrażenia oddziaływała równie silnie przyrodnicza pierwotnie teoria walki o byt, naturalnej selekcji, postępu gatunków przez rozwój silnych, zanik i zamarcie słabych jednostek i typów. I ta teoria — przeniesiona w społeczne i polityczne stosunki — prowadziła do holdu dla zwycięzców, bezlitośnego i technicznego pogardą potępienia dla zwyciężonych, bo przecież ich zamarcie uznano za postulat i czynnik postępu gatunku. Na ruinie nieudolnych jednostek, na grobach słabszych narodów witać cheiano jako objaw postępu krzewiące się życie silniejszych zdobywców, słabym nie przyznając prawa do miejsca, ni życia, ni jutra.

Obie te pokrewne wynikami swemi teorie: konkurencji i selekcji przypadły na epokę budzącego się i rozbudnego następnie coraz silniej *poczucia narodowego*. Piękna i szlachetna *idea narodowości*, przyznająca każdemu narodowi jako takiemu prawo do życia pełnego i do rozwoju, bez względu na jego ustrój polityczny, bez względu na to, czy ma swe własne państwo, lub go nie ma, idea ta, co zdawała się, że będzie jutrzeńką jasną dla szlachetniejszej, bo miłością i równouprawnieniem owianej doby w dziejach ludzkich, poskramiającej gwałty na sumieniu narodowym i mowie ojczystej dokonywane, idea ta poczęta w szczytnej myśli braterstwa ludów, równego prawa do bytu dla wielkich i małych, szczęśliwych, czy skołatanych niedolą, przerodziła się z czasem w straszny program walki, mającej zgnieść słabsze, mniej liczne, mniej szczęśliwe narody. Pierwotna miłość tej teorii ustąpiła miejsca plemiennej

nienawiści, zamiast hasel braterstwa ludów wznoszą dziś hasła eksterminacji słabszych narodów, zamiast programu „za naszą i waszą wolność“, słyszymy zewsząd, że dziś trzeba „kochać wściekle i śmiertelnie nienawidzić“, a zamiast dawnej szlachetnej miłości ojczyzny, słyszymy wybuchające doktryny szowinizmu i egoizmu narodowego. I nie zabrakło filozofów, co ufni w militarną przewagę Niemiec, ufni, że im nikt w niczem przeszkodzić nie zdoła, podnieśli wprost program wyniszczenia innych w granicach Niemiec żyjących narodów, teorię nienawiści w życie i czyn wprowadzili. Wytepić „ausrotten“, postavili jako swe zadanie, a praktyka prześladowczej polityki dużo szersze zakresliła granice. Niemiecki kanclerz hr. Bülow, epigon żelaznego księcia, imitujący jego bezwzględna brutalność, z naciskiem rozwijał teorię, że narody są młotem lub kowadłem, a że Niemcy nie myślą spaść do roli kowadła, czyli że chcą młotem pozostać, tłuc i druzgotać tych, którym dawne własne winy i nieszczęsny los poskapiły sił, by cios ciosem odeprzeć, i najeżdźcy dać uczuć położenie kowadła. Idea narodowości nie złagodziła bynajmniej lecz zaostrzyła antagonizmy i pomnożyła je, stawiając wobec dawnych państwowych nowe narodowe zatargi i walki.

Do walki potrzeba sił, do zwycięstwa przewagi sił. Stąd gromadzenie sił stało się programem. A siła państw czy narodów zależy od ich liczby i wojskowej organizacji, zależy od wewnętrznego porządku i materialnych zasobów, ale zależy i od skarbów, których ni ogień nie spali, ni woda nie zabierze, ni złodziej nie skradnie, zależy od *cnoty*¹⁾ i *oświaty* społeczeństw.

Na innem miejscu²⁾ mówiłem już raz o znaczeniu cnoty w życiu społeczeństwa, wskazywałem, że ona i siłą i bronią i rozumem społeczeństw, bo przyucza do spełnienia obowiązków, hartuje wolę, potęguje czyn, nie pozwala na marnowanie ani moralnych ani materialnych zasobów, własnych czy społecznych, i tak stając się dźwignią, jest warunkiem

¹⁾ Schäffle: *Socialauslese unserer Zeit*.

²⁾ Odczyt: *Zdobycze i iluzje postępu XIX wieku*. 1901 r.

i rękojmią lepszego jutra narodu; dziś zwróćę się tylko do omówienia pokrewnych zadań i znaczenia oświaty narodu.

Długie wieki dziejów ludzkości uważaną była oświata za rzecz wyłącznie prywatnych zabiegów i nie spotyka się śladu ani zbiorowych publicznych usiłowań, ani też żadnych publicznych instytucyj, poświęconych sprawom krzewienia oświaty. Oświata i nauka rozwijała się pracą jednostek, dla których była wewnętrznym pragnieniem duszy, koło nich gromadzili się ludzie żądni przysporzenia sobie wiedzy przy boku i pod wodzą takich uczonych, i stąd słyszeliśmy o uczniach Sokratesa, o t. zw. szkole Perypatetyków. Tak było i w Rzymie i dopiero w czasach imperatorów powstają pierwsze szkoły¹⁾. A nie zatrzymując się dłużej nad starożytnym światem i przechodząc do nowych ludów, które w wiekach średnich występują na widownię dziejową, spotykamy tam fakt, że kiedy minęła pierwsza epoka barbarzyństwa, kiedy chrześcijaństwo rozszerzyło się na te nowe ludy i nowe ziemie, bierze Kościół, wierny przykazaniu swemu: „idźcie i nauczajcie wszystkie narody“, i sprawę wiary i sprawę oświaty i sprawę troski o los biednych w swą rękę. „Co się tylko odnosiło do nauki, wychowania, poparcia umysłowego, sztuki, wszystko to otaczał Kościół swą troskliwością, troszczył się nawet o zaspokojenie potrzeb materialnych i w tym celu staranność o ubogich i chorych, wyłącznie Kościoła była udziałem. Każda decyzja nowa, każdy nowy klasztor stawały się siedliskiem oświaty, pionierem cywilizacji materialnej i duchowej²⁾“.

Przy parafiach powstawały szkółki parafialne, przy katedrach katedralne, a i przy zakładaniu uniwersytetów opiekano się o Kościół, szukano jego poparcia i zatwierdzenia, i tak też Kazimierz Wielki r. 1362 czynił u Urbana V uwieńczone pomyślnym skutkiem starania założenia tu Akademii. Krzewiąc wiarę i ucząc wiary rzucił Kościół również pierwsze ziarna oświaty.

¹⁾ Treitschke: *Politik*, I, str. 355.

²⁾ Kasparek: *Nauka administracji*, str. 26.

Państwa, jako takie, dopiero później biorą na siebie funkcję krzewienia oświaty, a konieczność państwowego wmieszania się w tę sprawę wystąpiła przedewszystkiem tam, gdzie państwo oderwawszy się od katolickiego kościoła, zabrawszy jego dobra, zniszczywszy klasztory i kościelną organizację, zniszczyło i oparte o Kościół instytucje¹⁾, ochronki, szpitale czy szkoły. Niderlandy i Prusy, pierwsze jako państwa rozwijają szerszą akcję w dziedzinie zadań oświaty, ale fałszywem jest uważać to jako ich zasługę, jako pionierską robotę w nowej dziedzinie o przełomowym znaczeniu, bo one zniszczywszy dawną organizację zmuszone były przejąć zadania tej dawniejszej organizacji. Nie wymyśliły one tej pracy, ale tylko zmuszone były wypełnić pustkę, jaką same stworzyły, odsunawszy od pracy nad oświatą tych, co dotąd spełniali to zadanie. Stopniowo i inne państwa, powodowane tak chęcią rozszerzenia wpływu urzędowej władzy, jak spotęgowaniem akcji nad dźwiganie oświaty, jak ograniczeniem funkcji Kościoła, poczynają rozszerzać swe odnośne działanie, aż w ciągu XIX wieku uznano sprawę wyposażenia państwa w dostatek wszelkiej kategorii szkół, ludowych, fachowych, średnich, wyższych, za pierwszorządne zadanie publiczne, uznano dalej zasadę przymusu szkolnego, obowiązek rodziców posyłania dzieci do szkoły, dania im przynajmniej minimum nauki, podobnie jak rodzice są zobowiązani moralnie i prawnie dać swym dzieciom przynajmniej minimum utrzymania.

Rozszerzenie oświaty, podniesienie wiedzy, uznano za program, za zadanie, któremu winno służyć zarówno państwo całą swą organizacją, jak i społeczeństwo przez akcję stowarzyszeń, wydawnictw i t. d.

Zadanie to poważne i bardzo doniosłe. Jak dla człowieka tak i dla społeczeństwa uznaliśmy powyżej obowiązek doskonalenia się, to doskonalenie się staje się w życiu warunkiem i czynnikiem skutecznej pracy, rozwoju sił, a środkiem doskonalenia się może i powinna być oświata.

Ale gdy tak szczytne i doniosłe w skutki stawiamy dla oświaty zadanie, to odrazu zaznaczyć też musimy, że zada-

¹⁾ Wagner: *Finanzwissenschaft*.

nie jej nie polega i nie kończy się na tem, aby jedynie umysł rozjaśnić, rozum przez pewną sumę wiadomości wzbogacić, ale równocześnie ma ona i drugie ważne zadanie: uszlachetnienie serca, wyrobienie czystej, dobrej woli, wiodącej człowieka do czystych, dobrych czynów. Pierwsze ma przede wszystkim indywidualne, dydaktyczno-naukowe znaczenie, drugie ma zaś więcej społeczne i etyczno-polityczne znaczenie; pierwsze ma uzdolnić ludzi do pracy, nauczyć ich, drugie ma uzdolnić ludzi do życia, uobywatelić ich, uczynić z ludzi dodatnią siłę w życiu narodu, i to jest celem i treścią oświaty narodowej.

W zasadzie wszyscy się na to godzą, mimo pewnego braku w zdawaniu sobie sprawy z powyższych dwóch kierunków i dwóch zadań oświaty, że ona ma i kształcić i uszlachetniać ludzi. Ogólnie też znanem i uznanem jest wyrażenie, że szkoła ma i uczyć i wychowywać. Ale pomimo tego teoretycznego uznania spotykamy w praktyce pracy nad oświatą różne błędy i zboczenia, które sprawie oświaty tylko szkodzić mogą, mimo że są w intencji rzekomo krzewienia oświaty podjęte. I dla tego też na te błędy i zboczenia zwrócić należy uwagę, aby nie popaść na tory szkodliwe dla oświaty, nie opóźniać ani wypaczać tej sprawy tak doniosłej i tak pięknej. A niestety liczne są te błędy i zboczenia.

Doniosłością swą zasadniczą przerasta inne jednostronne przecenianie znaczenia oświaty, skryształizowane w aksjomacie: wiedza to potęga! Niewątpliwie, ona jest potęgą i biada narodom, co nie zdołają zaskarbić sobie tej potęgi, co nie zdołają utrwalić, lecz nie zdobędą lub roztrwonią skarby wiedzy. Niemniej jednak jest aksjomat ten jednostronny, niezupełny, a przez to nieprawdziwy. Bo sama wiedza nie da społeczeństwu pełni potęgi, a tak jak ona, tak i praca potęgą i liczba potęgą, i enota potęgą, nawet i pieniądz potęgą. Jednostronna przeto tylko troska o oświatę pojętą jedynie jako pomnożenie liczby wiadomości w umysłach ludzkich, uczynienie z ludzi małych encyklopedyj, jednostronne kierowanie pracy i zasobów społeczeństwa w pracę nad oświatą, tak pojętą, nie jest dostatecznem dla rozwoju potęgi społeczeństwa, nie dźwignie go, a nadmiernem jedno-

stronnem zużywaniem ludzi i zasobów, może stać się wprost zgubnem.

Krzewienie oświaty stało się popularnym programem, i stąd powstały pewne błędne iluzje, przecenianie jej, uważanie każdej niemal książki, każdego pisemka za czynnik oświaty, ludzenie się, że byle pomnożyć sumę nauki i wiedzy w społeczeństwie, to wszystko inne już jakoś samo z siebie przyjdzie. I były zakusy uczynienia niemal z oświaty i nauki nowego bożyszcza, które postawić chciano na miejscu wszelkich dawnych oltarzy.

Na te przesady i zboczenia zgodzić się nie może polityk, dbały o rozwój wszystkich sił społeczeństwa, zgodzić się nie może obywatelskie sumienie. Sama oświata, w swem naukowem znaczeniu, nie starczy za wszystkie inne dobra i siły społeczne, sama oświata nie zdoła zaspokoić wszystkich potrzeb, sama ona nie starczy za dźwignię. Uczony francuski Paweł Leroy-Beaulieu ¹⁾ wykazuje, jak liczba szkół we Francyi, wzrost liczby ludzi, co odebrali pewne szkolne wykształcenie, bynajmniej nie wpłynął na zniżkę nawet najpospolitszych zbrodni, jak ojco- matko- dzieciobójstwa, morderstwa, otrucia, a przecież to nie jest korzyścią społeczną, że ojcobójcy, mordercy i t. d., będą umieli czytać, pisać, rachować. Oświata, co zbrodni nie wstrzyma, nie jest czynnikiem społecznej potęgi.

A dalszym znów błędem niebezpiecznym jest, który i u nas w kraju się pojawia, że uznawszy doniosłość oświaty i nauki, jednostronnie dba się tylko o tworzenie szkół przyspasabiających do naukowych zawodów, za mało tworzy się szkół fachowych, a z samych lekarzy, adwokatów, artystów, uczonych, nie może się składać żadne społeczeństwo; ich liczba nadmierna stanowi dla społeczeństwa wielki ciężar i utrudnienie, a im samym bytu nie zapewni. Utrzymanie ludzi, byt ludzi w kraju zależy od wydajności materialnej produkcji kraju; zadanie jej tem trudniejszem, im mniej ludzi czynnie rękę do produkcji przyłoży, a ciężar tem większy, im większa liczba ludzi w niematerialnych zawodach jest do utrzymania. Pomyślmy na chwilę, żeby jakie pań-

¹⁾ *Państwo nowożytnie i jego funkcje*, str. 198.

stwo naraz podwoiło liczbę urzędników, to musiałoby ono równocześnie znacznie podwyższyć podatki, a każdy rolnik, każdy przemysłowiec, uczułby dotkliwie ten wzrost ciężaru, spadłego na produkcję. Brak szkół fachowych wobec względnego nadmiaru szkół naukowych, oddziałać może bardzo niekorzystnie na społeczny podział pracy, ugrupowanie zawodów, produktywność kraju. A temu parciu społeczeństwa w kierunku tworzenia gimnazyów, temu parciu rodziców, posyłania dzieci przeważnie do gimnazyów, winien po części i rząd przez jednostronne przyznawanie przywilejów zawodowych i wojskowych tylko tym szkołom. Pewna gradacja tych przywilejów, n. p. przyznawanie prawa krótszej służby wojskowej pewnym grupom szkół fachowych, mogłaby zmniejszyć to jednostronne a niebezpieczne pchanie ludzi i pchanie się ludzi w t. zw. naukowe zawody. Przed laty już pisał Proudhon: „Gdy każdy rok przysparzać wam będzie sto tysięcy naukowych zdolności, co z nimi zrobicie i co oni zrobią?”

Błędy w tym kierunku powtarzają się często. Przecież doszło aż do tworzenia legendy, że pod Sadową czy Sedanem, to pruskie szkoły, pruski nauczyciel ludowy zwycięstwo odnieśli, przyczem legenda ta zapomina, że w obu bitwach, w obu tych wojnach, mieli Prusacy i większą liczbę wojska i lepszą broń i zdolniejszego wodza, a to chyba dostateczne już były warunki zwycięstwa i tu szkoła nie potrzebowała i nie mogła pomagać. Tłumacząc sławną szarżę polskich ułanów pod Sommo-siera przecież nikt nie podnosi wyższości nauki tych ochotniczych szwadronów, ale ich zapał, miłością ojczyzny podyktowany, która im kazała życie oddać byle przysłużyć się narodowej sprawie. Nie rozum ich wiódł — on byłby zatrzymał — ale serce, ale zapał, ale miłość, moralne duszy a nie naukowe umysłu zasoby.

Nerwowa chęć ratowania społeczeństwa samą oświatą do dziwnych nieraz prowadzi zboczeń. I tak przytacza wspomniany już Leroy-Beaulieu projekt wniesiony w izbie francuskiej: „koncentracji umysłowych kapitałów kraju“, w myśl którego wszystkie zdolniejsze dzieci miały być sortowane we wszystkich szkołach i jako „dzieci Francji“ wykształcone dla naukowych zawodów, tak jak gdyby dla pracy na roli

czy przy warsztacie żadnych zdolności umysłowych nie było potrzeba, jak gdyby dla życia praktycznego wystarczała miernota umysłowa i bezmyślna rutyna. Słusznie też Leroy-Beaulieu (str. 208) bardzo ostro krytykuje ten projekt, uznając go za antyspołeczny i antidemokratyczny, bo prowadzący do istotnego rozdarcia społeczeństwa; po jednej stronie wszyscy zdolniejsi, wyżej umysłowo rozwinięci, po drugiej umysłowe miernoty, bez zdolności, bez wykształcenia, a między nimi żadnego łącznika, skutkiem czego „nastąpiłoby bardzo znaczne obniżenie się poziomu umysłowego w kraju“.

Zdarzają się przeto błędne jednostronności i przesady w programie zrealizowania oświaty, przyczem nie wchodzi już w analizę błędów, jakie wprost w planach naukowych szkół robiono czy robić zamierzano, tworząc jednolity niewolniczy szablon dla wszystkich, obciążający więcej pamięć niż do rozwoju umysłu zdążający, obniżając świadomie wymogi, aby i mniej zdolnym nabywanie patentów ułatwiać, co gotowe w życiu społecznym spowodować fatalną przewagę umysłowej miernoty, rażąco sprzeczną z programem dźwigania oświaty i nauki, wreszcie używanie szkół na środek propagandy pewnych doktryn stronnicych czy celów politycznych. Wszakże zamierzony obecnie państwowy monopol nauczania we Francji ma być wprost środkiem partyjnej propagandy, ginie wolność, ginie nauka ze szkoły, ona staje się tylko narzędziem stronnicej zaciekłości i doktryny. A to nadużywanie szkoły dla celów nienaukowych, nadużywanie oświaty dla jednostronnej propagandy, co narzędzie ślepe z człowieka chce zrobić, zamiast jego umysł i duszę rozwinać, dzieje się nie tylko we Francji. Berliński profesor Treitschke, mówiąc w swej Polityce¹⁾ o szkołach ludowych, uznaje konieczność ich wyznaniowego charakteru, ale w Poznańskim i w Prusach — w dawnych ziemiach polskich — żąda szkół bezwyznaniowych, a więc jego zdaniem złych, bo tam szkoła ma zadanie germanizacyjne! A szkoła zatracza swe znaczenie, przestaje być sobą, gdy ją zużywa się nie do naukowych, lecz

¹⁾ *Politik*, t. I., str. 358.

politycznych celów. To antykulturna robota, to poniżeniem szkoły, obniżeniem oświaty.

Ale pomimo powyższych błędów i zboczeń, które aż budziły obawę, że tyle tak podawanego niby światła oślepić lud gotowe i zwieść oślepiony na manowce, zamiast oświecić jego rozum i rozgrzać serce, a również skutkiem tych błędów istnieje i nadal jako zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości społecznej sprawa oświaty. Liczne poważne wymagają jej potrzeby. A więc przede wszystkim troska i obowiązki dostarczenia wszystkim w kraju przynajmniej minimum wykształcenia przez szkoły ludowe, oraz zwalczanie analfabetyzmu wśród starszych. To jest dziś coraz więcej realną potrzebą każdego człowieka, a jest i otworzeniem okna do duszy, przez które promień światła tam wnijdzie. A jeżeli nie można się zgodzić na przecenianie oświaty, jeżeli nie godzimy się na stanowisko, że człowiekowi ma wystarczać alfabet i tabliczka mnożenia, ale uznajemy za jego osobistą i za społeczną potrzebę, aby znał także podstawy moralności, po prostu katechizm, to tak samo nie można zgodzić się na naiwne, zacofane stanowisko, które w braku oświaty jakąś zaporę dla złego, jakąś ochronę moralności upatruje. Wiedza nie jest rękojmią moralności, a tem mniej półwiedza i ćwierćwiedza, oświata popularna, ale tak samo nie jest jej rękojmią ciemnota, owszem ciemnych zwiadą najłatwiej fałszywe, błędne ogniki. Kto nie chce, aby błędne ogniki zwozili lud, ten niech jasno rozpała pochodnię prawdy, pochodnię oświaty, niech nią drogi ludu oświeca, a uchroni go od staczania się na manowce. Przed jasnym światłem prawdy pierzeha ciemnota, pierzechają bałamutne światelka; noc w duszach nie jest siłą społeczeństw, nie jest godną człowieka. A komu chodzi o normalny tok gospodarczych stosunków kraju, komu chodzi o to, aby ludzi nie wyrwać bezpotrzebnie z ich rodzinnych stosunków, i ten musi jednak przyznać, że bezmyślność i ciemnota robotnika są szkopułem, o który rozbija się poprawa bytu robotnika, postępową umowę o płace, jakoś pracy uwzględniającą, są szkopułem, o który rozbijają się usiłowania podniesienia produkcji. Na którąkolwiek zresztą dziedzinę życia zwrócimy uwagę, a wiemy już, że o rozwój wszystkich dbać należy,

czy pomyślimy o administracyi gminnej, stosunkach sanitarnych, weterynaryjnych, reformach agrarnych, melioracyach i t. d., tam wszędzie zaporą i hamulcem jest brak oświaty ludu, tam wszędzie stajemy bezradni i bezbronni, jak długo przynajmniej minimum wykształcenia nie uczynimy dobrem powszechnem. Ciemnota rzuca swój smutny cień na ogół stosunków społecznych, utrwała nędzę, a ta nigdy nie była i nie jest dobrym dla człowieka doradcą.

Nie wolno nam dalej zapomnieć, że prócz społecznej doniosłości i potrzeby ma oświata indywidualne znaczenie i uprawnienie. Istnieje pewien głód duszy człowieka, istnieje chęć zorientowania się w świecie, zrozumienia otoczenia swego, zrozumienia, wytłómaczenia sobie porządku świata i swego miejsca w tym porządku. Wszakże dziecko każde, gdy pierwsze objawiają się błyski jego duchowego życia, wciąż pyta swe otoczenie o każdy fakt, o każdą rzecz, na co to i czemu? Pyta, bo chce zrozumieć świat. I ten głód duszy, to pragnienie istnieje i nadal, a tylko znoyny trud życia lub płytkość umysłu i pustka serca zagłuszają ten głos duszy. Ale gdzie on zaniknie, tam nie stawia sobie człowiek pytania, na co jest na ziemi, tam zaginie lub nie powstanie poczucie obowiązku doskonalenia się, tam zapanuje wyłącznie bezmyślne wegetowanie z dnia na dzień, na co i zwierzę stać, nie potrzeba człowieka. A na ten uprawniony głód duszy potrzeba koniecznie chleba oświaty.

Dwa jeszcze dalsze istnieją zadania dla oświaty pojętej w swem pierwszym dydaktyczno-naukowym znaczeniu, a mianowicie z jednej strony przygotowanie ludzi do zawodowej pracy, oraz wytworzenie ludzi, którzyby poświęcili się dalszemu rozwojowi nauki. Nie ma pracy wytwórczej, którejby się nie trzeba nauczyć, a im gruntowniejszą nauka, tem skuteczniejszą może być praca, zarówno gdy nam chodzi o zawody materialnej — rolnictwo, przemysł — jak immaterialnej — urzędnicy, lekarze — producenci. Dostatek fachowej wiedzy jest przeto warunkiem skutecznej pracy społeczeństwa we wszystkich dziedzinach.

Ileż to razy z żalem i smutkiem patrzymy na źle uprawne pola, zaniedbane pastwiska naszych gmin, a zastanowiwszy się nad przyczyną musimy uznać, że nie proste le-

nistwo, ale raczej nieudolność z braku fachowych wiadomości płynąca jest tą przyczyną. A to ruiną materyalną jednostek, to słabością kraju, bo obniża jego wytwórczość, jego zdolność zaspokojenia potrzeb. I ileż to znów razy przychodzi nam z żalem i smutkiem patrzeć na różne przemysłowe wytwory, nie wytrzymujące konkurencji z przemysłem obcym, gorzej zaspakajające potrzeby, a i tu przyczynę odnajdziemy po stronie braku fachowego wykształcenia. Od lat już pracujemy nad programem ekonomicznego dźwignięcia kraju, z smutkiem stwierdzamy, że do dziś jest cały szereg różnych gałęzi produkcji, niezbędnych do zaspokojenia naszych potrzeb, możliwych ekonomicznie w kraju, a my ich jednak nie mamy, te różne pola pracy leżą jeszcze odłogiem, bośmy nie przygotowali ludzi, którzyby z pożytkiem dla siebie i kraju pługiem swej pracy rozorali te nowiny.

A jeżeli fachowa i ogólna wiedza nie ma pozostawać w tyle, jeżeli naród nie chce utracić swego miejsca w rzędzie żyjących narodów, to on nie może czekać, aż mu przypadną wyłącznie cudze okruchy wiedzy i nauki, ale winien sam nad dalszym postępem wiedzy i nauki pracować, bo to mu jedynie zapewni dotrzymanie kroku innym i w pracy i w wiedzy i w życiu.

Chociażby przeto kto ograniczał zadania oświaty tylko do powyższej naukowej strony, to jednak przyznaćby musiał jej wielką doniosłość życiową, a stąd i wielki obowiązek społeczeństwa usilnej troski o krzewienie oświaty, nauki, wiedzy. I jeżeliby kto biadał nad zanikiem dawnych etycznych ideałów w społeczeństwie całym, czy też wśród pewnych jego warstw lub jednostek licznych, to uznając uprawnienie tego żalu i bolejąc z nim razem nad tą moralną rozterką, godząc się, że sama wiedza nie wytwarza jeszcze dodatnich moralnych sił, że nie zastąpi etyki i wiary, należy jednak zaznaczyć, że oświata dźwiga umysłowo człowieka i stąd przeszkadza zezwierzęceniu ludzi, grożącemu tam, gdzie przy gaśnięciu religijnych ideałów umysłowa ciemnota zapanuje.

Ale oświata ma i dalsze jeszcze zadanie. Prócz uzdolnienia do pracy może i ma ona uzdolnić do życia, prócz

kształcenia umysłu może i ma ona ukształcić i uszlachetnić wolę i serce człowieka, obudzić obywatelskie poczucie i sumienie.

Potrącając raz o ten temat napisał Szujski¹⁾: „Na wszystkie nasze błędy i słabości, na wszystkie swary i zatargi, na wszystkie fiaska polityczne i społeczne, na wszystkich upadek materyalny i moralny, jedno tylko: oświata narodowa, to jest: poznanie rzeczywistości bez utraty świętego klejnotu tradycji — to jest energia i skuteczność pracy z wiedzy środków pracy pochodząca — i wykonanie czynu, to jest nałożenie indywiduum żelaznego hamulca zbiorowego rozumu, zbiorowej mądrości... to jest rozbrat z zarozumiałą młodością a starością o bezsilnych muszkulach, a wejście w wiek męskiej rozważi i powagi. Brak oświaty tak pojętej płać nas musi w błędne koło dwóch zarówno smutnych i zabójczych ostateczności: prostracyi przed rozumem i oświatą, wyższą od naszej, pociągającej za sobą zanegowanie naszej indywidualności narodowej i porywów, wbrew prawidłom zdrowego ludzkiego zmysłu, pociągającym za sobą prostracę. ... Oświata to nie stos książek!... Oświata narodowa to suma nauki stosowanej do życia, suma prawd doświadczonych a nie ukrytych pod korcem, to rozkucie z najstraszniejszej niewoli, z niewoli w spaczonym i fantastycznym indywidualizmie, a odetchnięcie pełną piersią powietrzem balsamicznem prawdy i zdrowia. Oświata, to objęcie sobą świata rzeczywistości, spokojne, rozumne, głębokie, to powściąganie kontorsy serca i hallucynacyi mózgu, to ustawienie w harmonię bożą ducha i ciała ludzkiego, wedle praw, jakie rządzą światem i społeczeństwami“.

Odmieniem od powyż wymienionych głównie naukowych, ale niemniej doniosłym, politycznie i moralnie nawet nierównie wyższem, jest przeto zadanie narodowej oświaty. Nie o pomnożenie wiedzy indywidualnej tu chodzi, ale o przejęcie społeczeństwa poczuciem obowiązków obywatelskich, siłą moralną do ich gorliwego spełnienia, świadomością narodową, zrozumieniem spraw i potrzeb narodu.

¹⁾ *O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty*, str. 392.

A zadanie to stało się tem więcej piekącym, że z jednej strony wybujała rywalizacja międzynarodowa czyha na zgubę słabszych narodów, że zaś z drugiej strony przyszło w przeważnej ilości państw do zasadniczych zmian ustroju politycznego. Długie czasy kierowała polityką narodu tylko mała jego część, przeważna większość nie miała bądź to pełni, bądź też wcale praw politycznych, zajmowała miejsce poddanych, nie obywateli. Ale te czasy minęły bezpowrotnie. Dziś istnieją szerokie prawa obywatelskie, prawo wyboru, zgromadzeń, stowarzyszeń, petycyi, wolność prasy, dziś wszyscy brać mogą udział w życiu politycznem narodu, wpływać na losy narodu. Stąd politycznie wprost groźną staje się każda wada, każdy błąd moralny w życiu obywateli, bo wpłynąć może ujemnie na tok spraw publicznych. Gdzie własny tylko interes jest pobudką i dyrektywą działania, gdzie zmateryalizowanie przełamie wszystkie szranki moralne, wytworzy sprzedajność i chęć wyzysku, rozogni walki indywidualne i klasowe o dochód i zysk aż do rozdarcia społeczeństwa, tam ginie spokój społeczny, ginie cnota prywatna i publiczna, anarchia moralna i gospodarcza zawładnie życiem, podkopie przyszłość narodu. I tak moglibyśmy przechodzić wadę za wadą, grzech za grzechem, i wykazywać, jak smutne następstwa one pociągają za sobą dla społeczeństwa, lenistwo czy pijaństwo, zaciekłość stronnictwa czy brak wszelkich przekonań, marnotrawstwo czy poskapienie trudu, mienia, krwi dla bliźnich, dla ojczyzny. Rozprowadzać tego nie potrzeba, to każdy w swej duszy sobie powie.

Jakich ludzi ma naród, taką będzie przyszłość jego. I choćby geniuszy zesłał Bóg, to na lotnym piasku czy na bagnie nie zbudują gmachu przyszłości. I Rejtany nie uratują narodu, gdy wielu marnych i podłych i głupich wędruje się na publiczne stanowiska, gdy głośny protest Rejtana nie znajdzie potężnego odgłosu w sercu, sumieniu i czynach narodu.

Zdemokratyzowały się społeczeństwa i polityczne ich instytucje, zdemokratyzować się winna i polityka i oświata narodowa. Trudniejszą stała się przeto polityka, bo szerokie warstwy nie są już i nie chcą być uważane za *misera contrituens plebs* i przestarzałymi mężowie stanu, co nie umieją

się liczyć z tą zmianą stosunków i wyobrażeń. Nie wystarczy już robić dobrze, ale trzeba ludzi przekonać, że robi się dobrze, trzeba pozyskać zaufanie i do swego rozumu i do swej nieugiętej dobrej woli i do swej miłości sprawy publicznej. A na niezrozumienie dobrej woli i dobrych czynów, na niezrozumienie, czego potrzeba i co zrobić można, najłatwiej napotkać u ciemnych, a wśród ciemnych najłatwiej też podkopać zaufanie do ludzi pracy rzetelnej. Kto chce zgubnych chwiejności i przewrotów politycznych unikać, kto chce losy narodu na bezpieczne wprowadzić tory, ten walczyć winien z oślepłą ciemnotą, winien z Szujskim wołać: oświaty bo zginiemy, winien całą siłą krzewić narodową oświatę. Przez zdemokratyzowanie polityki spotężniało ogromnie, stało się piekącym zadaniem narodowej oświaty. Ona ma rozniecić świadomość narodową, poczucie obywatelskich obowiązków na wszystkie koła narodu, nie odrywając ich od pluga czy warsztatu, nie wyrывая z zawodu ma z nich wszystkich uczynić jedną wielką masę, potężną przez świadomość nie tylko swoich, lecz narodowych spraw, praw, interesów, potężną przez czyny i enoty obywatelskie, miłość wspólnych narodowych ideałów, żądną pracy i służby i dobra nie tylko dla siebie, lecz dla narodu, a hojną groszem i osobą w tej służbie obywatelskiej. Oświata narodowa ma więc moralne zadanie: to uobywatelenie ludzi w najszlachetniejszym znaczeniu słowa. Podobnie pojmuje to Karol Libelt, pisząc w swej cennej rozprawie o wychowaniu ludów (str. 167): „wychowanie ludów nie na tem zależy, ażeby z nich zrobić masy uczone i wiele wiedzące, albowi masy umiejętnie i do poloru wyższych stanów podniesione, ale aby się w nich do wiedzy rozwinęły pojęcia godności człowieka, czego koniecznie będzie owocem moralność ludów i uszlachetnienie rodzaju ludzkiego“.

...Moralność ludów, uszlachetnienie rodzaju ludzkiego — jakie to piękne, a jak dawno przebrzmiało, jak zapomniane cele! Zagłuszył je wrzask fanatycznego szowinizmu, stłumił je rozrost antagonizmów ostrych. Egoizm osobniczy groził rozdarciem społeczeństw, doprowadzał do wyziębienia i obniżenia uczuć, do zapomnienia o istnieniu bliźniego, a nowy egoizm narodowy grozi wyziębieniem i zanikiem uczuć

ogólno-ludzkich, zapomnieniem o prawie do życia narodów, gotów demoralizować narody, jak dawny egoizm demoralizował i poniżał jednostki. I stąd też każdy objaw zdzieczenia, każdy objaw niemoralny, każdy zanik ideałów szczytnych, potępiać i zwalczać należy jako sprzeczny z narodową oświatą. Bo ona ma być duchową siłą społeczeństw, obejmującą jego umysł i serce, wzmacniającą skuteczność czynów narodu. Zmateryalizowanie, rozstrój moralny, gorączkowa nienawiść, są jej antytezą i zgubą.

A jak ją krzewić? Jakie są drogi i sposoby, aby tak pojętą — a przez to tak doniosłą — oświatę narodową szerzyć i utwierdzać w sercach i umysłach ludzi?

Karol Libelt, człowiek co umiał jako żołnierz, uczony, więzień stanu, poseł, ziemianin, co umiał słowem i życiem stwierdzić, jak pojmował obywatelskie obowiązki, człowiek, o którym, gdy go jako więźnia stanu sądzono r. 1847 w Berlinie, mógł obrońca bez przesady powiedzieć: *ecce vir integer vitae scelerisque purus*, w cytowanej już rozprawie o wychowaniu ludów, zaleca trzy środki naukowe, mianowicie: *religię*, *prawo*, pojęte jako ogół umiejętności społecznych, i *historię*, bo one nauczają ludzi miłości i obowiązków wobec Boga, wobec bliźnich, wobec ojczyzny, wytworzą w narodzie zasadniczą spójność przekonań, podniosą siłę czynu i siłę oporu. I pięknie obrazowo pisze ¹⁾ on dalej przypominając znaną przypowieść: „Lud jest to pęk różg, silny i nie złomny, jeżeli go jedna myśl, niby powrząsło, przewiąże; gdzie takiej braknie moralnej przepaski, tam lada siła rozrzuci go na jednostki, słabe przez się i mało znaczące, masa rozstrzeli się i rozleci na atomy i lada powiew podniesie je i uniesie z sobą“.

Podstawowe te w myśl Libelta nauki narodowej oświaty stanowią rzeczywiście całokształt tego, co zdoła umoralnić i uobywatelić ludzi. Religia pouczy człowieka o jego moralnych obowiązkach, powie mu co złem, co dobrem, co grzechem, co cnotą, podnosi prawa duszy w przeciwstawieniu do pożądlivosti ciała, i stąd nawet ci, co nie uznają pozy-

tywnej religii, co wiarę stracili, ale mają zrozumienie potrzeb i warunków bytu społeczeństwa, warunków wartości ludzi, uznają moralność za niezbędną podstawę wychowania i życia ludzi, i z zapalem starają się krzewić etykę, bo wiedzą, że biada społeczeństwom, wśród których zaniknie czy podupadnie moralność. — A znów nauki społeczne, prawo, pouczają ludzi o potrzebach, warunkach bytu społeczeństw, o celach i środkach zbiorowego działania, przyuczą rozumną krytyczną miarę przykładać tak do odziedziczonych stosunków i instytucyj, jak do nowych projektów. Wtedy ustąpić musi ciasny szablonowy konserwatyzm, upierający się przy dawnych stosunkach jedynie dla tego, że tak było, wtedy nie rozpanoszy się naiwne a zgubne nowatorstwo, gorączkowo zmianę dla zmiany pragnące, w płytkości swej niemal każdą zmianę za postęp uważające. A wreszcie historia pouczy na przykładach, czem ginęły a czem się dźwigały narody, wykaże, jak postęp dokonywa się i siły wzrastają wytrwałą pracą pokoleń, da zrozumienie, że tylko cierpliwa, konsekwentna praca a nie nerwowe, chwilowym tylko zapalem wywołane porywy do trwałych doprowadzą pożytków. A nie ograniczając się jedynie do opisu dawnej chwały, co zbladła, do tryumfów, co przebrzmiały, nieszczęść, co niezapomniane, ale przykładając wyższą, historyczną miarę do wypadków i ludzi, oceniając krytycznie ich czyny, tychże pobudki i następstwa, nie skąpiąc holdu dla cnoty, a pod pręgierz stawiając zbrodnie, przyuczy cenić i kochać to, „co było życiem, światłem i siłą narodu, a to potępiać i wyplenić, co mu było hańbą i zgubą“.

Słusznie przeto doradzał Libelt, aby użyć religię, prawo i historię za środki krzewiące narodową oświatę, aby nie skąpić słów i pism, coby je przypominały społeczeństwu. Ale nie tylko słów i pism potrzeba. Żywe słowo jest wielką potęgą, ono bezpośrednio udziela i zaszczerpia myśl, a płynąc z głębokiego i gorącego przekonania, zdoła rozpraszać ciemnotę niewiedzy czy skrzywionych pojęć, zdoła przekonania własne i własne uczucia przeszczerpiać w piersi słuchaczy, pozostać w ich pamięci jako ziarno nasienne, co wyda swój plon w myślach i uczynkach ludzi. I stąd nazwać można wymowę polityczną wprost bronią społeczną,

¹⁾ Str. 190.

bo zdoła porwać za sobą słuchaczy, rozstrzygnąć o ich czynach. Inaczej, mniej intensywnie, ale za to szerzej i trwalej działa pismo i druk, i nieraz po latach otwiera się jeszcze książki, z których niegdyś czerpało się naukę czy pociechę, aby ponownie swą myśl czy serce pokrzepić, a zasługa tych rzetelna, co umieją pismami sumienia ożywiać, dodatnie wywoływać czyny. Więc też pragnąć należy, aby nie zabrakło słów ani pism, krzewiących owe programowe nauki narodowej oświaty.

Ale rozszerzać je trzeba nie tylko słowem; przeminą słowa, pozostają czyny. A każdy czyn szlachetny, owiany miłością Boga, bliźnich, czy ojczyzny, ma prócz bezpośredniego realnego znaczenia i znaczenie pośrednie, idealne, bo starczy za naukę i wzór. *Exempla trahunt*, mówili Rzymianie, i prawda to wielka. Bo i w czyjej piersi żywiej nie zabije serce, na wieść o poświęceniu, o ofiarności pracy, mienia, krwi *pro publico bono*? Bohaterowie dziejowi rozpalały wyobraźnię, wzbudzają cześć dla swych czynów, a w tej czci zawarta i ukryta chęć dorównania ich enocie, gdyby się nadarzyła sposobność. Leonidas czy Winkelried, książę Józef czy Sowiński, czyż to nie wzory pociągające serca, czyż to nie czyny pełne posiewem zapалу? A jeżeli historia i społeczne sumienie w tem są zgodne, że zasłudze oddają cześć, to społeczne sumienie winno szacunkiem swym otoczyć pracę obywatelską, oddać hołd i cześć obowiązkowości w codzienny trud życia włożonej. Nie każdemu danem jest być pod Termopylami, i nie same Termopyle ratują i dźwigają społeczeństwa, ale dźwiga je z niedoli i ku jaśniejszej przyszłości prowadzi sumienne, gorliwe spełnienie obowiązków, z szlachetnych podjęte pobudek i szlachetne w swych czynach. Z naciskiem już tego podnosić nie potrzeba, że i to jest służba publiczna, że i taka praca całych pokoleń, wytrwałych w pracy, pomimo że im jeszcze nie zabłyśnie jutrzeńka zwycięstwa, staje się historyczną zasługą wobec narodu, stwarza warunki dla historycznego znaczenia narodu. Ona jest wynikiem i objawem narodowej oświaty, i sama czynem swym i przykładem na nowo ją krzewi, przekazując ją jako żywe dziedzictwo, jako skarbnicę sił przyszłym pokoleniom.

Taką służbę publiczną pełnić, tak krzewić oświatę narodową, tak ją samemu zdobywać może każdy, bo czy kto ojcem czy synem, czy ręką pracuje czy głową, czy biedny czy bogaty, każdy ma zakres swych ściślejszych — zawodowych i rodzinnych — i każdy ma zakres szerszych, społecznych i obywatelskich obowiązków. I tu potrzeba wiedzy, oświaty umysłu, ale tu przede wszystkim silnej dobrej woli potrzeba, męskiego hartu, co nie ulegnie się trudu, co gotów siebie włożyć w swe obowiązki. Od siebie przeto zacząć trzeba pracę nad posiewem narodowej oświaty.

Zrozumiałwszy doniosłość oświaty w jej podwójnem znaczeniu starają się też wszystkie społeczeństwa, wszystkie państwa, aby ją krzewić, i w tym celu rozliczne potworzyły szkoły, w tym celu liczne potworzyły znaki i sposoby wyrażenia uznania i czci obywatelskiej pracy i zasłudze, donosłej przez swe skutki bezpośrednie i donosłej jako przykład.

A gdybyśmy stawili sobie pytanie, jak przedstawia się u nas sprawa narodowej oświaty, to z boleścią uznając, że jeszcze wielkie w niej niedostatki, równocześnie bez żadnej przesady, bez czułościowego rozrzewniania się, ale w myśl prawdy i sprawiedliwości stwierdzić też należy, że mieliśmy i mamy trudności do zwalczenia i mamy je dotąd, o jakich nie śniło się innym, szczęśliwszym, w własnych państwach żyjącym narodom. W końcu wykładu pogląd na te dzieje i na te trudności ograniczyć się winien już tylko do zaznaczenia kilku zasadniczych momentów. I nie będę już w ślad myśli historyków naszych mówił o przyczynach młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, ani o zasłudze Kazimierza W., gdy ten uniwersytet zapoczątkował, aby był dla narodu oświaty skarbnicą, ani o złotym wieku Jagiellońskiej doby, gdy tak czyny dziejowe, jak literatura jasnym światłem zabłyśły, i również nie wniknę w opis ciemnej pomroki saskich czasów, co na całe życie narodu swój smutny rzuciły cień, w którym ginęła oświata i enota, a chwasty przywaty, sobkowstwa, ciemnoty, swawoli politycznej i rozstroju tak niestety bujnie się rozplenily. Ale w drugiej połowie XVIII wieku poczyną naród wydobywać się z ciemności, powstają pisarze, przerywający bezmyślność i chcący wyrwać

z anarchii — Leszczyński, Konarski, Staszyc — powstają czyny polityczne, przerywające nierządną martwość, wnoszące program i myśl w życie narodu — reforma Czarotoryskich i Konstytucya 3 maja, Konfederacya barska i powstanie Kościuski — a i w dziedzinie troski o oświatę zerwano się do czynu stworzeniem komisji edukacyjnej. Powstała bezpośrednio po pierwszym rozbiórce, wśród widocznej niemocy narodu a groźby zagłady naraz z trzech stron grożącej, wśród warunków, gdzie na nieczyją pomoc liczyć nie można było, komisya nie ulega rozpaczcy czy zniechęceniu, ale z miłością i rozważą bierze się do spełnienia swych obowiązków. A jeżeli mógł niegdyś senat rzymski wodzowi wracającemu po pogromie uchwalić votum uznania, że nie zwątpił o rzeczypospolitej, to na podobne votum ze strony polskiego społeczeństwa, zasłużyła komisya edukacyjna. Z rozważą, ale i z szczerym zapalem wzięła w rękę reorganizacyę całego wykształcenia, a wydana przez nią księga „ustaw dla stanu akademickiego i szkół rzeczypospolitej przepisanych“ podaje wskazówki cenne, jak pojmuje zadania szkół. I czytamy tam: „Nie jest szkolnych instrukcyj końcem nauczyć dziecię obcego zniszczonych narodów języka, oziębłego wierszopisarstwa, fałszywej retoryki i tym podobnych rzeczy. Ale owszem całe staranie obrócić potrzeba, aby uczeń zawczasu zaczął być rozsądnym, czułym, enotliwym i pożytecznym. Edukacya dziecięcia jest osnową starań około niego podjętych na to, *aby jemu było dobrze i aby z niem było dobrze*“. Dwa zasadnicze cele oświaty: kształcenie wiedzy i kształcenie dobrej woli, wykształcenie i nobywatelenie człowieka, stały naszej komisji edukacyjnej jasno przed oczyma.

Ale zanim zdołał wzrosnąć bujny plon z tego posiewu, klęski polityczne, rozbiór drugi i trzeci, przerwały nasz byt samodzielny, przerwały naszą wolę w dziedzinie oświaty i życia, poddały nas w niewolę. I przyszły lata, epoki całe, gdzie naszą narodową oświatę zniszczyć, oświatę wogóle przygasić i utrudnić, myśl polską zdławić chcieli, a smutne te czasy trwają do dziś dla przeważnej części naszego narodu.

Stary testament znał złowrogie proroctwo: „i puszcze głód na ziemię, mówi Pan, nie głód chleba ni wody pragnienie, ale pragnienie słuchania słowa Bożego, a słyszeć go nie będziecie“. Za wolą mocarzy tego świata tą klątwą dotknąć i zgłębić nas chcieli, chcieli i słowa Bożego poskąpić i poskąpić światła oświaty, zamykano kościoły, znoszono klasztory, wypędzano zakonników, język polski, historię polską, nauczycieli polskich wypędzano ze szkoły, a i wiary nie chcieli nauczyć, bo i jej naukę chcieli poniżyć do roli środka prześladowczej polityki kazać jej w obcej uczyć się mowie. Oświatę rzetelną utrudnić, rozpanoszyć ciemnotę umysłu i pustkę w sercu, stało się programem, który czynami swymi mówił: „Niech będą źli i głupi, byle nie czuli się Polakami“. Ciemnota umysłu i nędza moralna miały zniszczyć naszą żywotność, grób dla jutra zgotować.

Ale gdy gasić u nas chcieli i wszelką oświatę i wiedzę, i wszelką wiarę i nadzieję, to nam Bóg zesłał duchowych mocarzy, co poezję polską podnieśli na pierwszorzędną wyżynę, budząc na całym ziem naszych obszarze rozumy i serca. Na skrzydłach pieśni dolatywała z tułactwa myśl narodowa do kraju, rozjaśniając pomrokę, siejąc tu miłość, oświatę i nadzieję. Pośłannictwo swoje szczytnie pojęła i szczytnie spełniła epoka naszej wielkiej poezji. To nie słowa były, to był czyn, to był chleb duchowy, który naród podniósł z upadku i zwątpienia, to posiew, co hojne przyniósł owoce. I stąd słusznie uczynił naród, że za królewską zasługę wodzowi wielkiej poezji królewski przeznaczył grobowiec.

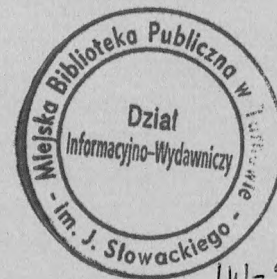
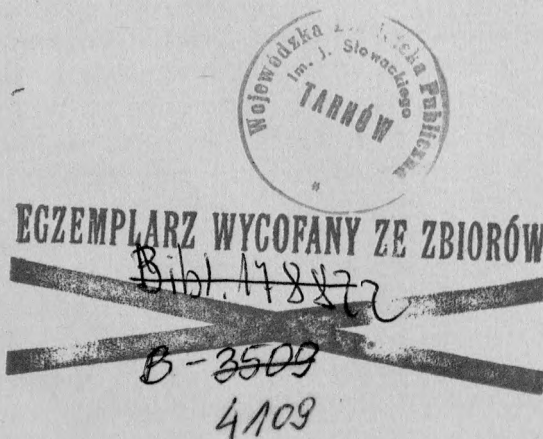
Rozbudzone przez poezję życie umysłowe objawiać się poczyną na coraz to liczniejszych nowych dziedzinach, a w usiłowaniach tych różnostronnych widnieje obywatelska myśl, nie tylko nauczania umysłu, lecz obywatelskiego uświadomienia ludzi. Ale i w tej znów pracy mamy trudności wielkie. Gubiła nas i zgubiła anarchia, nieposzanowanie prawa i władzy, niedoskonale prawo, a prawo i władza są potrzebami i dźwigniami społeczeństw. Gladstone, wnosząc bil irlandzki, w wspaniałej mowie wykazywał doniosłość prawa, ale uczynił jego dodatnią skuteczność, za-

leżną od trzech warunków, a mianowicie, aby prawo było dobrem, aby było dobrze wykonanem, aby płynęło z jednosercowego i narodowego źródła. A tymczasem niewola poddała nas pod panowanie przepisów, które nie miały być prawami dla nas, lecz prawami przeciw nam, pod rząd władzy, działającej nie dla nas, lecz przeciw nam, pod panowanie przepisów i władz bez nas, nie podług naszego serca i potrzeb ustanowionych. I to nie mogło u nas krzewić poszanowania władzy i prawa, chociażby naszych własnych, nie mogło wykorzeniać anarchicznych niestety tradycji, utrudnia nam ogromnie karne zbiorowe działanie, przełamanie wybujałego indywidualizmu, który jest rozstrojem i zgubą społecznej siły. A tę siłę społeczną zdobyć i rozwinąć wszakże jest interesem a stąd i obowiązkiem naszym, tak jak każdego narodu, co nie zrzeka się jutra.

Usiłowań zwróconych do krzewienia siły, krzewienia oświaty narodu nie braknie i u nas, a i te rozpoczynające się dziś powszechne wykłady uniwersyteckie, chcą służyć sprawie oświaty. Żądał niegdyś Kazimierz Wielki, aby ta jego szkoła była wydatnem źródłem wiedzy, z którego czerpać mają ludzie dojrzałość sądu, cnoty wszelkie i erudycję, żądali następcy, aby światła nie zamykała w swych murach, ale czynnie w życiu służyła społeczeństwu, broniąc spraw kraju na soborach, zawiadując niższymi szkołami. Rozszerzenia działania — bez uszczerbku dla ściśle naukowej pracy — domaga się i tradycja i potrzeby chwili. Gdzie doszły prawa polityczne, przynajmniej tam wszędzie dojść musi oświata, gdzie grożą narodowe niebezpieczeństwa, tam wszędzie tarczą ochronną stać się powinna narodowa oświata.

A przystępując do otwarcia powszechnych wykładów uniwersyteckich, rozumiemy, że to poważna służba publiczna, że chcąc służyć sprawie oświaty, trzeba jej służyć prawdą i miłością. Nie rzucaniem luźnych, nieprzetrawionych wiadomości, ani rozsiewaniem dowolnych, niedojrzałych i niesprawdzonych hipotez, ale prawdziwymi, stwierdzonymi wynikami wiedzy kształci się umysły, dźwiga naukową oświatę, i nie budzeniem namiętnego, a przelotnego jak każda namiętność zapалу, lecz budzeniem obywatelskiego poczucia i sumienia, przyuczaniem do liczenia się z potrzebami i środ-

kami narodu, szczepi się i krzewi narodową oświatę. Tak pojęta służba oświaty może przynieść owoce, bo wyniki prawdy to zawsze czynniki siły, bo podnosząc wiedzę jednostek, rozwija je umysłowo, uzdalnia do pracy, wychodzi im na pożytek, a krzewiąc obywatelskie poczucie wychodzi na pożytek społeczeństwu, któremu do życia i jutra i pracy obywateli i miłości obywateli i oświaty obywateli potrzeba.



IW-2979

